



Meet z okazji 5 urodzin MLP, czyli... co ja znowu robię w Berlinie?

O Celestio... 5 rok nadawania 4 generacji My Little Pony... Wow... To okazja, o której upamiętnieniu ciężko byłoby zapomnieć, a że polskie meety nieco zaczynają mi się przejadać, to zawsze fajna okazja, by się wyrwać i spotkać z przyjaciółmi, z którymi nie widuję się aż tak często.

» Redtraveler

Faza przygotowań z mojej strony zakończyła się na zgłoszeniu przybycia i luźnym sprawdzeniu „gdzie i jak?”; pominąłem punkt „gdzie dokładnie”... Ale w myśl zasady „Nigdy nie myślę trasy, tylko wyznaczam nowy szlak”, nic złego nie mogło się wydarzyć. Okazało się, że dojazd na meeta nie był koszmarem, a ze stacji metra miało być „bardzo blisko” i rzeczywiście tak było. 200-250 metrów od dworca znajdowała się remiza strażyacka, co w połączeniu z promo-artem Princess Pancake w stroju strażyackim dało mi 90% pewności, że dobrze trafiłem. A już spotkanie prezesa Bronies Berlin e.V. było jak znak, że zawsze trafię tam, gdzie trzeba.

Wejście nie było drogie... wręcz przeciwnie – 5 euro nie rujnowało nawet mojego budżetu, i to mimo iż pojechałem jako handlarz (w skrócie będę pisać w swoich materiałach „vendor”) i wiedziałem, że wyjdę na swoje. A w cenie, poza wspianą atmosferą, były prelekcje, konkursy i szwedzki stół... czego można byłoby chcieć więcej? Twilight Sparkle Secret Shiping Folder był największą dla mnie nowością i nie była to trudna gra, szczególnie że nawet na

pudełku umieszczony jest napis, iż jest to „tylko gra dla złych ludzi”. O ile nie rozumiałem prelekcji Cuddly Pie’a o rozwoju Bronies Berlin i stowarzyszeniu samym w sobie (z której niczego nie wyniosłem, BO BYŁA PO NIEMIECKU), obejrzelismy pierwsze 2 odcinki sezonu pierwszego, później gdzieś w tle puszczone losowe odcinki, a w tym, w którym to CMC dostały znaczki, i wspólnych rozmowach na temat tegoż się zamknęło. Miłym było to, ile osób umie płynnie rozmawiać po angielsku (oczywiście w młodszej części ekipy), bo niestety, ale 10 lat bez żadnej lekcji niemieckiego w szkole zrobiło swoje.

Kiedy już cała pompa związana z wydarzeniem opadła, nastąpił czas na loterię fantową (każdy uczestnik brał weń udział) i aukcję o wypalanki naszego rodaka, Horseeza TWB – o ile Pancake zdmuchujący świeczki nie interesował mnie tak bardzo, tak już wypalona Księżniczka Luna to coś zupełnie innego. Do ceny 60 € nie licytowałem... ale gdy licznik wstrzymał się przy tej liczbie, przeszedłem do ataku i rzuciłem krótkim „65”. Bałem się, że przegram, nie powiem – serce waliło. Dzięki niech będą szczęściu za to, że nikt nie podbił ceny, bo musiałbym odpuścić, a w ten sposób mam ją i według mnie warta jest każdego centa. Już dla samej reakcji warto byłoby ją zdobyć, ale nie będę już piał z zachwyty, bo to nie ma być o tym. Słabą stroną całego meeta był ewidentnie brak karaoke – ci, którzy mnie znają, wiedzą o tym, jak łatwo przekonać mnie do karaoke, nawet w środku nocy (pozdrawiam Korna, Mactera i Fullsounda).



wyjeżdżać za granicę, znacznie zmieniło się moje podejście do fandomu, ludzi, czy definicji własnej strefy komfortu, co chyba w Polsce byłoby nieosiągalne.

Powrót do Polski po takich wyprawach zawsze zostawia w sercu jakąś pustkę; nie wiem dlaczego, ale Polski „fand00m” już jakoś tak nie rozpala serca przyjaźnią, serdecznością, zaufaniem czy po prostu zwykłą akceptacją tego, kim naprawdę jesteś (może to moja mierna interpretacja otaczającej mnie rzeczywistości). Może kiedyś to się zmieni, ale „It’s a long way to Equestria”, jak to śpiewał MandoPony.

W wolnej chwili postanowiłem wypełnić wniosek o członkostwo w Bronies Berlin e.V i mimo iż nie będzie to tania zabawa (9 €/m-c i opłata wstępna), uważam, że czasem spojrzenie na fandom z innej perspektywy pozwoli mi jakoś odpocząć. Po powrocie do mojego gospodarza pokazałem tajną zawartość mojego plecaka... ale to temat na inną dyskusję. Porozmawialiśmy, zjedliśmy, a że to był dość intensywny dzień, szybko oddaliśmy się pod opiekę Luny. Rano rozmawialiśmy też o różnicach w meetach polskich i niemieckich, BronyConie i takich mało ważnych rzeczach. Po podliczeniu tego, co miałem w swojej kasetce, wyjazd mógłbym bez problemu określić za „żydo-opłacalny” i to mimo pokrycia dojazdu, wyżywienia i zakupu Luny. Gdyby nie Księżycowa Pani, mógłbym spokojnie przywieźć 150 euro (tak – dla mnie to też dość sporo, pomijam fakt, że KAŻDY meet w Niemczech był bardziej opłacalny niż Vistulian, gdzie to najwięcej szekli przewinięło mi się przez ręce).

Tyle mojego spojrzenia na meet z okazji 5. urodzin MLP, który spędziłem z berlińskimi przyjaciółmi. Liczę na cud i może kiedyś tak specyficzny meet odbędzie się i u nas, bo czasem nie chodzi w meecie o prelekcję, dyskusję czy zakup czegokolwiek, a takie przyjacielskie spotkanie potrafi przypomnieć, dlaczego jesteśmy fanami MLP.

Pozdrawia idący „boso przez meety” Redtraveler.

Nawet wstępnie dostałem zaproszenie na „BUMMBUMM Muffin”, czyli sylwestrowo-noworoczne spotkanie w Poczdamie (jak dla mnie zacnie) i bez zbędnej chwili na zmianę zdania stwierdziłem „Oh Luna, I’m in”. Czy pojedę tam sam, czy z kimś z polskiego stada – to się jeszcze okaże. A co do przyszłych planów... pytano mnie o takie rzeczy, jak „czy będę na Brony Fair?”; a ja, jak to ja, odpowiadałem „Jak ty dziwnie mówisz, że widzimy się tam”. Nie wiem, czy taka atmosfera dopadnie mnie w Polsce, bo zwykle sam mówię o tym, jak wyjeżdżam z kraju. Nie powiem – odkąd zacząłem





Głęboka Hiperanaliza Serialu

Jabłkowa mafia

Witajcie, moje małe rosiczki! Już od dawna nie pisałam nic do tej serii, ale jednak ostatnio ponownie wzięłam pod lupę serial i odkryłam parę niezwykle szokujących oraz niepokojących faktów. Taka rodzina Apple... Niby zwykły klan ziemskich kucyków, ciężko pracujących na farmie, a jednak mają swoje mroczne sekrety. A tak bardziej poważnie, to proszę nie traktować tej analizy zbyt serio. Bo choć niektóre koncepcje mają więcej sensu od innych, to część ma logikę teorii spiskowych.

» Cahan

Rodzice Applejack

Większość fandomu sądzi, że AJ, BigMac i Apple Bloom są rodzeństwem, a ich rodzice umarli. No cóż, powiedziałabym, że jest mało prawdopodobne, by obie te rzeczy były jednocześnie prawdą. Otóż nie wiem, czy zauważyliście, ale ich postacie zostały wspomniane tylko raz, w odcinku Crusaders of the Lost Mark. A są przynajmniej dwa momenty, gdy w takiej sytuacji powinni się pojawić. Jednym z nich jest pożegnanie małej Applejack z rodziną przed wyjazdem do Manehattanu, a drugim wspomnienie jednego ze zjazdów rodzinnych. O co chodzi? To proste! Pomiędzy siostrami jest jakieś 10 ludzkich lat różnicy. Czemu tak sądzę? Apple Bloom w serialu nie jest nastolatką, ale nie jest też małym źrebakiem, zaś jej starsza siostra to dorosła, pracująca klacz. Czyli rodziców obu klaczy

nie było już w chwili, kiedy Apple Bloom jeszcze nie pojawiła się na świecie. Oczywiście, według niektórych mogli siedzieć w domu, pracować czy coś w ten deseń, ale osobiście jakoś w to wątpię. No bo kto normalny nie pożegnałby się z własnym dzieckiem, ruszającym w świat? I jaki rodzic by do tego dopuścił? A AJ wyglądała wówczas na parę lat młodszą od CMC. To wszystko prowadzi nas do paru możliwych wniosków.

Applejack, Big Macintosh i Apple Bloom nie są rodzeństwem

Może i takie stwierdzenie wydaje się być dziwne, ale jest bardzo prawdopodobne. Ponieważ rodziców Applejack nie było już wtedy, gdy Apple Bloom miała się urodzić, to możliwym jest, by nie miały wspólnych rodziców. Istotną kwestią jest też fakt, że nigdy nie jest wspomniany partner Granny Smith ani jej dzieci. Jakby nie istnieli. Teoria opiera się na tym, że babcia prowadzi sierociniec dla osieroconych bądź niechcianych źrebiąt rodziny Apple. Jednak wydają się temu przeczyć słowa Applejack z Crusaders of the Lost Mark, a konkretnie: „Gdyby mama i tata tu byli”. Co prawda zawsze można rozważyć możliwość, że farmerka straciła kontakt z rodzicami bardzo wcześniej i nikt jej nigdy nie powiedział, że Apple Bloom nie jest jej prawdziwą siostrą.

Teoria więzienna

Być może widzieliście pewien [ciekawny fanowski](#)

komiks, według którego rodzice Applejack żyją i siedzą w więzieniu. Pewnie zaczęliście się właśnie śmiać, bo przecież takie coś nie mogło się wydarzyć, prawda? No właśnie w tym rzecz, że takie coś nie jest wbrew pozorom takie głupie jak mogłoby się wydawać. To by wyjaśniało ich nieobecność oraz pojawienie się na świecie Apple Bloom, ponieważ w kryminale w teorii wciąż można się rozmnażać. Dlatego nie ma grobów, nie ma rodzinnych fotografii ani opowieści, bo tacy rodzice to jednak powód do wstydu.

Wujostwo Orange to rodzice Applejack

Kolejna śmiała teza, którą postawiłam zdecydowanie na wyrost. Ma jednak ona nieco sensu. Jeśli przyjmiemy, że mamy do czynienia z bogatą rodziną, która nie chciała bawić się w wychowywanie dzieci, zaś w Equestrii nie ma antykoncepcji, to płodzenie źrebaków i podrzucanie ich babci na wieś nie wydaje się być wcale takie głupie. Szczególnie że ciocia i wujek Orange bez problemu przyjęli młodą Applejack do swego domu i niezwykle chętnie próbowali wprowadzić ją na salony.

Apple Bloom jest córką Big Maca

Kolejna szalona teoria, która sprawi, że będziecie pukać się w czoło i pytać, co brała autorka tekstu. Tak, wiem, że zahaczam tu o dość niebezpieczne rejony, ale czy nie zauważyliście, że Big Mac zdecydowanie bardziej interesuje się młodszą z sióstr. Oczywiście prawda może być całkiem banalna, że po prostu Apple Bloom to jego mała siostrzyczka i tyle, niemniej jednak... Jest w stanie zrobić dla niej niemal wszystko. Jest też od niej tyle lat starszy, że czysto technicznie mógłby być jej ojcem. Tylko kto byłby matką? Prawdopodobnie jakaś młoda klacz, która zmarła przy porodzie albo po prostu nie chciała wychowywać dziecka... I spokojnie, według tej teorii AJ i Big Macintosh nie są parą.

Appleloosa

Jak doskonale wiemy z serialu, rodzina Apple początkowo prowadziła koczowniczy tryb życia i dopiero Księżniczka Celestia nadała im ziemię pod budowę domów. W miejscu, które potem stało się Akrami Słodkich Jabłek rządził ojciec Granny Smith, ale mieszkali tam też jego bracia z rodzinami. Jednak ta linia jabłek tajemniczo zniknęła, więc mamy tutaj parę możliwości. Mogli umrzeć

bezpotomnie, co, zważywszy na rozrodczość tej rodziny, uważam za nieprawdę, mogli zaludnić (zakuczyć?) całe Ponyville oraz mogli wyjechać. Prawdopodobnie zarówno druga, jak i trzecia opcja są prawdziwe. Na zjazdach rodzinnych pojawia się sporo mieszkańców Ponyville, zaś miasteczko Appleloosa jest zamieszkane praktycznie przez samą rodzinę Apple. Brak świeżej krwi sugeruje pewną analogię do rodziny Bohatyrowiczów z powieści Elizy Orzeszkowej o nazwie „Nad Niemnem”. Mowa oczywiście o chowie wsobnym. Oczywiście, jest to nowe miasteczko, możliwe że co jakiś czas dochodzi jakaś świeża krew, ale zważywszy, że mamy do czynienia ze społecznością dość zamkniętą...

Problemy z psychiką Granny Smith

A co, jeśli historia o założeniu Ponyville przez rodzinę Apple jest kłamstwem? Co, jeśli Granny Smith jest tylko szaloną starszą panią, cierpiącą na demencję starczą? Jest to wielce prawdopodobne, zważywszy na to, że parę faktów z przeszłości przedstawionych w serialu kompletnie nie trzyma się kupy. O czym mówię? Pamiętacie, jak Pinkie Pie podejrzewała, że jest spokrewniona z Applejack? Mowa była o kuzynostwie, a nawet jeśli przyjmiemy, że chodzi o tzw. ósmą wodę po kisielu, to według opowieści Granny Smith, Ponyville założył pradziadek Applejack oraz kucyki będące najpewniej jego braćmi/kuzynami/dorosłymi synami. W takim wypadku babcia powinna wiedzieć coś o rodzinie Pie, bądź też kompletnie o niej nie wiedzieć, co rozwiązałoby wątpliwości odnośnie pokrewieństwa. Wątpliwe bowiem, by na owym lub wcześniejszym etapie doszło do rozdziału Apple-koczowników. Pytanie też skąd pochodzą dane Twilight, bo wątpię, by z Canterlot, raczej z ratusza Ponyville. A już to by świadczyło, że Ponyville jest dużo starsze.

Jednak cała ta argumentacja wydaje się błada i nie zaprzętałabym sobie nią głowy, gdyby nie kolejna rzecz. Wspomnienie pierwszego zjazdu rodziny Apple. Jakiego zjazdu, skoro za czasów, gdy Granny Smith była młodą klaczką, cała rodzina mieszkała w jednym miejscu? To nie ma sensu. Najwidoczniej babunia kłamie albo nie pamięta, ale na jedno wychodzi: nie należała do założycieli Ponyville, a sama rodzina nie prowadziła wcześniej koczowniczego trybu życia. Zważywszy na to, że mowa o kucyku, który zlizuje kredę z tablicy oraz trenuje słoiki, to wydaje się to wielce prawdopodobne.



Cahan Uczy i Bawi

Część: Smutek i Mrok

Witam was ponownie, tym razem w najpewniej ostatniej części poradnika Cahan Uczy i Bawi. Mnie jako autorce z jednej strony trochę smutno rozstawać się z tą serią, ale z drugiej czuję wielką ulgę, jako że pisanie tego stanowiło dla mnie swego rodzaju wyzwanie. Kwestią, którą dzisiaj poruszę są opowiadania otagowane jako [dark] i [sad]. Nie nazwałabym ich trudnymi, jednakże zadziwiająco często faktycznie przedstawiają sobą mrok i rozpacz.

» Cahan

Cieńko jednoznacznie powiedzieć, dlaczego tak w gruncie rzeczy proste typy fanfików uchodzą za trudne. Prawdopodobnie składa się na to parę czynników, takich jak tendencja początkujących pisarzy do przesadzania z niektórymi rzeczami. Już na wstępie zaznaczam, że pisanie smutnych lub mrocznych opowiadań nie polega na wrzuceniu motywów sieroctwa, zemsty, kosza od dziewczyny, czarnego alikorna i Kuby Rozpruwacza. To gra klimatem i konstrukcją zdań. Zabawa w subtelność i umiar.

Mroczne fanfiki

Czym jest mrok? Klimatem, niczym więcej i niczym mniej. Można z tym tagiem stworzyć zarówno komedię, relację z wojny, jak i fanfik traktujący o chorobie. [Dark] nie wymaga ton flaków i krwi, są one tutaj wręcz zbędne. Zamknijcie oczy i pomyślcie o czymś

mrocznym. Każdy z nas zobaczy co innego i tak dla mnie będą to: osnute mgłą lasy i pola, stare cmentarze, Wrocław nocą, wnętrze mojej szafy oraz niektóre katedry na uczelni. Jednakże może to się wydać dziwne, ale da się pisać o nasłonecznionych łąkach pełnych kwiatów, nie pisać o żadnej przemocy, a i tak stworzyć coś w mrocznych klimatach. Poniżej wstawię dwa krótkie fragmenty, oba pochodzące z fanfików z tagiem [dark]. Jeden z nich jest czarną komedią, drugi czymś dużo poważniejszym.

„Upewniwszy się, że pozostawił po sobie porządek, Gifted Hoof opuścił prosektorium i rażnym krokiem wracał do domu, rad z tego, że zrobił dobry uczynek. Na uczelni zawsze brakowało świeżych zwłok i pierwszy rok uczył się na czymś, co prawdopodobnie pamiętało powstanie Nightmare Moon, a wyglądem przypominało wymiociny kota. Co prawda supełki na nerwach będą musieli już porobić sami, podobnie jak usunąć niektóre naczynia krwionośne”.

„Umarli powrócili do świata. W ten jeden dzień roku krążyli wśród żywych, choć ci, za wyjątkiem wybranych, nie mogli ich zobaczyć. Niczym srebrzyste cienie przemykali wśród drzew w poszukiwaniu ciepła i tych, którzy jeszcze nie odeszli do Krainy Wiecznego Lata. Nie weszli między chaty, nie tym razem. Od lat mało kto chętnie by ich ugościł. Teraz ci, którzy pamiętali, przyszli do nich”.

W pierwszym przypadku mamy do czynienia z topornym, groteskowym stylem, który wręcz nie

pasuje do tekstu o oprawianiu zwłok, jednakże jest to zabieg celowy. Przyporównałabym tu tego rodzaju zabieg do filmów Tima Burtona, które są jednocześnie mroczne, klimatyczne i przedstawiają wszystkie strachy w wręcz komiczny sposób. Po prostu osiągniemy to, pisząc o rzeczach raczej smutnych i strasznych w sposób sugerujący, że są one zabawne. Oczywiście nie należy przesadzać i wciskać humoru na siłę.

Co do drugiego fragmentu – efekt mrocznego klimatu został osiągnięty w zupełnie inny sposób, który określiłabym mianem dużo bardziej subtelne- go. Kreśli się opisy, które mają sprawić, że czytelnik przeniesie się do świata pełnego cieni i czegoś niepokojącego. W takim przypadku szczególnie ważne są stylistyka i odpowiednie operowanie określeniami.

Ale czy to by wyczerpywało temat? Absolutnie nie! Być może słyszeliście o takim gatunku jak dark fan- tasy, do którego należy choćby popularny Wiedźmin. Czym charakteryzuje się taki tekst? Mrocznym, brud- nym światem. Zapchanym rynsztokiem, cuchnącym miastem, chorobą, głodem i miejscami, gdzie każdy chce bohatera zabić bądź chociaż okraść.

Nie bez powodu w tym samym odcinku postano- wiłam omówić obydwie tagi, ponieważ [sad] i [dark] bardzo dobrze się ze sobą łączą. Bo czyż rozpacz nie jest czymś mrocznym? Czy klęski i nieszczęścia nie wywołują łez? No właśnie... Na dodatek czytelnicy lubią tego typu teksty, szczególnie jeśli odpowiednio poprowadzi się część wyciskającą łzy.

Kryształowa, samotna łąza

No właśnie, tutaj też często pisarze przesadzają, tworząc smutek poprzez używanie pretensjonalnych określeń czy klisz. Bez wątpienia nie stworzymy bohatera budzącego współczucie, tworząc sieroty, którym zupełnie nic nie wychodzi w życiu, pani w szkole ich nienawidzi, babcię zabili kosmici, a kole- dzy gnoją każdego dnia. Taka postać najczęściej jest idealna albo niesamowicie marudna i wkurzająca. Ot, typowa Mary Sue w wersji emo. Dlatego ilość kataklizmów i problemów lepiej mocno ograniczyć. Powiem więcej – jeden to idealna liczba. Pamiętaj- cie, że żeby czytelnik mógł postaci współczuć, to bohater powinien być w miarę realistyczny.

Jednym z najlepszych smutnych fanfików, jakie czytałam, było „Five Hundred Little Murders”, któ-

re na język polski przetłumaczył aTOM. Główna bohaterka jest zimną suczą. Jest wredna, złośliwa i ma z natury paskudny charakter, czego autor nie próbował ukrywać. A mimo wszystko czytelnik jej współczuje. Bo Flitter, gdyż to o niej jest to opo- wiadanie, jest przy tym bardzo ludzka i ma wielki, choć zarazem zwyczajny problem, z którym pewnie spotkała się większość z was. Mianowicie choruje jej ukochane zwierzątko.

Tak, mało rzeczy potrafi nas tak poruszyć jak choro- by i śmierć bliskich nam istot. Podobnie reagujemy na cierpienie bezbronnych, gdyż to leży w naszej naturze. Zadaniem pisarza jest znajomość ludzkiej psychiki, gdyż to pozwoli mu zręcznie manipulować emocjami czytelnika. Co jednak z sytuacją, kiedy chcemy pisać o czymś bardziej wzniosłym niż śmierć psa, choroba matki, osierocone źrebię? Otóż wciąż musimy pamiętać, że nawet księżniczka alikor- nów, która idzie przez pustynię, a jej świat umiera, jest przede wszystkim kucykiem, a nie chodzącym ideałem. To właśnie nieistnienie ideału sprawia, że możemy poczuć smutek wylewający się z perypetii papierowej postaci.

A sama stylizacja tekstu? Cóż, musimy odpowiednio dobrać konstrukcję zdań. Zastanówmy się, jakim wysiłkiem jest mówienie i myślenie dla osoby po- grążonej w smutku i wyciągnijmy pewne wnioski. Nadmiernie długie zdania zwyczajnie nie pasują. Nie mówię, że powinniśmy pisać same zdania proste czy wręcz używać ich sporo, ale zbyt długie zdania wielokrotnie złożone są tu naszym wrogiem. Jeśli zaś skupiamy się stricte na emocjach, a nie na ogólnej atmosferze, to możemy podarować sobie bogate opisy. Oczywiście nie zwalnia to nas z ich pisanie. Po prostu nie należy się zbyt skupiać na szczegółach. Ogółem – nie odwracamy uwagi czytelnika od najważniejszych spraw.

Przeminęło z tryfidem

Tak gwoli zakończenia serii mam do was jeszcze parę słów. Brzmiały one tak: piszcie, popełniajcie błędy i wyciągajcie z nich wnioski. Czytajcie i analizujcie dzieła innych. Rozkładajcie własne opowiadania na czynniki pierwsze tylko po to, byście sami wiedzieli, co dokładnie chcieliście osiągnąć (i nie mam tu na myśli setki komentarzy ani tłumów napalonych fanek). Nie bójcie się eksperymentować i wystawiać swoich utworów na widok publiczny, ale przede wszystkim odkryjcie przyjemność płynącą z samego procesu doskonalenia się w sztuce pisarskiej.



Co się stało z Królem Sombra?

Zanim zacznę przedstawiać wam swoje wywody na temat jednej z bardziej tajemniczych postaci serialu, musicie wiedzieć dwie rzeczy: Sombra nie był aż tak zły od początku i prawdopodobnie wcale nie zginął.

» *Uszatka*

Zapewne wielu z was kręci teraz nosem. Dlaczego nie miałby być zły? Dlaczego miałby przeżyć, skoro widzieliśmy, jak magia Kryształowego Serca dosłownie go niszczy? Otóż nie wszystko jest takie proste jak nam się wydaje i żeby dowiedzieć się nieco więcej, trzeba zajrzeć głębiej.

Przyjrzyjmy się zachowaniu Sombry jak i jego wyglądowi. Kucyk z falującą grzywą i ogonem oraz nienormalnie ostrymi kłami. Nie przypomina wam to czegoś?

Czy kucyki mogą mieć kły? Oczywiście, że nie. Normalny kucyk rodzi się bez kłów, ponieważ jest roślinożercą i takowe tylko by mu przeszkadzały. Jedynymi kucykami, które mimo to posiadały kły są Sombra, Nightmare Moon i Fluttershy zmieniona w kucoperza czy coś w tym rodzaju. W przypadku Nightmare Moon i Fluttershy jasnym jest, że to magia zmieniła ich uzębienie. Wniosek nasuwa się sam. Kły Sombry także nie są naturalne.

Również fakt, że ogon i grzywa czarnego jednorożca nieustannie falują, musi świadczyć o magii na nie działającej. Skąd ten wniosek? Jedynie kucyki

o niezwykle potężnej mocy posiadają tego typu ogony i grzywy, a mianowicie Celestia i Luna, które przypominają wręcz boginie, oraz wspomniana wcześniej Nightmare Moon, będąca jedynie uformowaną z magii powłoką więżącą Lunę. Sombra zwyczajnie nie mógł posiadać tak falującego owłosienia, bo nawet Twillight czy Starswirl Brodaty nie posiadli wystarczającej mocy, by wpływała na ich wygląd. Skąd więc miałby ją mieć zwykły jednorożec? No właśnie. Słowo klucz: zwykły.

Sombra, którego widzimy, ma zarówno kły, jak i falujący ogon i grzywę. Nie jest to wynikiem jego własnych umiejętności. Zauważcie, że każde użyte przez niego zaklęcie jest czarno-magiczne. Nawet oczy nieustannie ma zmienione. Na przykładzie Celestii i zaczarowanej Twillight – kiedy zeszła do podziemi dawnego pałacu Sombry i spojrzała w zakłute przez niego drzwi – wiemy, że oczy kuców przybierają takie barwy tylko podczas używania czarnej magii bądź bycia pod jej wpływem. Sombra nie używa swej magii non stop, a więc w jego wypadku chodzi o to drugie. Prawdopodobnie to właśnie ta magia go zmieniła. Zniewoliła go i sprawiła, że bez konkretnego powodu zawładnął kucykami, bo nie było mówione, by do czegokolwiek ich używał. Niektórzy twierdzą, że do pracy w kopalni kryształów. Jeśli to prawda, to mamy tylko kolejny dowód na to, że Sombra po prostu się znęca, bo kryształy potrafi sam wyczarować.

Wszystkie czarne charaktery miały swój cel. Ni-

ghmare Moon, czyli przemieniona Luna, chciała wiecznej nocy. Mimo iż działała na nią magia, potrafiła samodzielnie myśleć, bo była to jej własna moc wypływająca ze zranionego serca. Chrysalis chciała wykarmić swój lud. Discord po prostu uwielbia siać Chaos, to jego żywioł. Tirek pragnął mocy i nienawidził kucyków.

Być może Sombra miał wcześniej zapędy dyktatorskie, ale sami widzimy, jak się zachowuje. Nie wypowiedział ani jednego sensownego zdania, nie ukazał swoich planów. W większości wypowiadał tylko jedno bzdurne słowo i właściwie nawet nie myślał, bo na hurra starał się wdrzeć do królestwa. Bez planu, bez taktyki i przemyślenia. Podobne zachowanie widzimy u owładniętej mocą medalionu Trixie w odcinku Pojedynki na Czary. Co prawda wykazuje silne oznaki myślenia, ale z każdą kolejną sceną jej zachowanie staje się coraz bardziej bezsensowne. Myślę, że gdyby nie szybka reakcja Twilight, skończyłaby podobnie, a może i tak samo jak Sombra.

Nawet sposób, w jaki zginął Sombra ukazuje podobieństwo do pokonania Nightmare Moon.

Silna magia niszczy powłokę i uwalnia prawdziwe oblicze kucyka. Uważam, że tak było i tym razem. Stworzona przez czarną magię powłoka została zniszczona, a prawdziwy Sombra zapewne gdzieś umknął. Wybuch mógł go odrzucić na taką odległość, że po prostu nikt go nie zauważył.

Nie wiadomo, jaki jest prawdziwy charakter Sombry. Wątpię jednak, by był takim okrutnikiem, ażeby dla zabawy dręczyć kucyki. Nie istnieje kucyk, który by się tak zachowywał. Każdy jeden okazuje się być zagubiony (Diamond Tiara) bądź po prostu wychowany na wredotę (Gilda). Nawet Starlight Glimmer, choć niewątpliwie zachowuje się źle, w zasadzie nie krzywdzi kuców tak mocno, ponieważ sprawia, że wierzą, że są szczęśliwe.

Król Sombra padł ofiarą czarnej magii. Zmienił się w czyste zło, które czyni źle dla samego zła. Został odmieniony, ale gdzieś się zaszył. Jestem pewna, że jeszcze o nim usłyszymy, ponieważ – i to ostatni dowód, że Sombra zginąć nie mógł – o ile moja teoria jest słuszna, to żadna postać nie została jak dotąd zabita.





Przegląd muzyczny IX

Witajcie, drodzy czytelnicy. Nadszedł czas podsumowania roku, naszych działań, wydarzeń minionych oraz, oczywiście, muzyki. Rzecz jasna w tym artykule zajmiemy się tylko muzyką i tylko z ostatniego kwartału (To już naprawdę tyle czasu...?). Na całe szczęście nie ma aż takiej tragedii. Przechodzimy do newsów!

» *KingofHills*

Jeff Rae, wcześniej Jeff Burgess i nie tylko, wysłał już jakiś czas temu teaser nadchodzącego filmu dokumentalnego o muzykach inspirujących się „My Little Pony: Friendship is Magic”. Link [tutaj](#). Chodzi konkretniej o niego i jego zespół „The Bad Mares”, który niedawno zagrał na konwencie w Denver. Oprócz tego L-Train [streamował](#) tworzenie swojego „Fall of an Empire”, do zobaczenia w linku.

A co u nas? Bardzo dużo. Nicolas wreszcie opublikował długo oczekiwany (przynajmniej przeze mnie!) album o tematyce Fallout: Equestria. Zabawna sprawa z tym albumem, bowiem większość utworów można było usłyszeć już wcześniej, choć oczywiście kilka z nich jest swego rodzaju powiewem świeżości – chociażby tytułowe „Legends” czy „War is coming”, które są moimi faworytami. Album opisany jest w dalszej części tego numeru, zaś link do niego znajduje się [tutaj](#). Dodatkowo i Flyghtning opublikował nowy album, będący hołdem wobec Wasserkraftwerk. Po raz drugi. W [linku](#) nie ma samego albumu, jest jednak adres do Bandcampa

autora, gdzie można go przesłuchać.

I to by było właściwie z wieści muzycznych ze świata. Pozostało mi tylko do dodania to, że nie wiadoma jest przyszłość Przeglądu Muzycznego. Nie mam pojęcia, czy dalej będę go prowadził, czy będzie to ktoś inny, czy w ogóle przestanie być wydawany a jeśli nie, to czy będzie w takiej samej formie... Powodem są przede wszystkim matury i sprawy prywatne, z powodu których przechodzę do statusu redaktora gościnnego, wyłączając ten numer.

No dobra. Czas na te kilka utworów, które udało mi się zebrać przez ostatnie trzy miesiące. Niedużo, bo niedużo, ale w większości są to perełki. Zapraszam!

1. General Mumble – Mourning in Ponyville



[Electronic]

Na początek halloweenowa przeróbko-inspiracja „Morning in Ponyville”. Niewiele jest tu do

powiedzenia. Zamieniono parę zwrotek, dodano efekty, a stro- na instrumentalna przypomina trochę nieco nowsze 16-bitowe gierki. Dość długi jak na utwór elektroniczny, jednak jest na tyle przyjemny że nie nudzi się tak bardzo.

2. Jeff Rae – Summer's End Blues



[Punk rock?][Acoustic][Wokal]
Wierzę, że jeszcze nie publikowałem tego utworu. Oryginalnie miał znaleźć się w albumie „Horse Friend” sprzed paru miesięcy. Dość długi kawałek o nieco bluesowym brzmieniu, w którym najwięcej znaczy tekst. Spodobał mi się już przy pierwszym przesłuchaniu; gorąco zapraszam do sprawdzenia mojego gustu.

3. Michael Pallante – Nightmare Night is Everyday

[Electronic][Lata 80']

<https://www.youtube.com/watch?v=C5B3inVBDzw>

Syntezator, Noc Koszmarów i głos rodem z lat osiemnastych. Idealne połączenie dla tych, co tak lubią mówić „gimby nie znajo” i fanów starej, dobrej epoki konsumpcjonizmu i pacyfizmu (A zwłaszcza „Everyday is Halloween” autorstwa Ministry!). Pomimo oczywiście niepoważnego brzmienia, „Nightmare Night is Everyday” naprawdę wpada

w ucho – do tego stopnia, że rozważam wrzucenie go na playlistę.

4. Sim Gretina – The pony I want to be

[Electronic][Cover]

https://www.youtube.com/watch?v=rR_TOiJa5Yw

Sim Gretina od dawna gości nas przede wszystkim elektronicznymi coverami piosenek z serialu. I cóż, że wychodzi mu świetnie? Ciekawostką może być fakt, że nie mam pojęcia, jak brzmiał oryginał – z sezonu piątego oglądałem tylko początek i końcówkę. Tak czy siak, słuchać!

5. OhPonyBoy – Blob It

[CIOM... Oh wait.][Dubstep?]

<https://www.youtube.com/watch?v=leOdGbhhRls>

Ktoś pamięta The Blob Symphony? No właśnie. „Blob it” jest kontynuacją tego jakże chwytliwego, zaraźliwie CIOMowatego utworu. I choć w moim mniemaniu jest nieco gorszy niż oryginał – stanowczo za dużo w nim elementów dubstepowych – to mimo wszystko warto go tu wspomnieć. Zwłaszcza że, summa summarum, źle nie brzmi.

6. Fritzbeat feat. MicroThunder

– Luna's Swing

[Electronic][Swing]

<https://www.youtube.com/watch?v=GSOrXCi3EJ4>

Doprawdy dziwne i nietypowe połączenie dwóch zupełnie odmiennych gatunków muzycznych, które wyszło zaskakująco dobrze! Zanurzenie się w umysł Luny brzmi, według autorów, bardzo rytmicznie i głęboko. Polecam sprawdzić samemu.

7. Reverbbrony feat. Liquid Harmony – Lost in Ley Lines

[Progressive ambient?][Acoustic][Hard rock?]

<https://www.youtube.com/watch?v=g7Q65qnb6b4>

Cóż mogę powiedzieć... Ten col- lab wyszedł naprawdę przyjemnie. Baza utworu, stworzona przez Liquid Harmony, przeplatała pozytywne i negatywne emocje już na starcie. Reverbbrony dodał zaś rozmaite elementy: skrzypce, bas, gitarę... Całość jako kompozycja prezentuje sobą dobry poziom, choć nie jestem w stanie do końca określić, co to za gatunek muzyki. Brzmi niepokojąco pięknie, a pod koniec robi się tylko mocniej.

8. YourEnigma feat. EileMonty – Tavi and Scratch „Are we insane?”

[Electronic]

<https://www.youtube.com/watch?v=zgaWsdC8HY>

Wspaniały głos EileMonty spisu- je się tutaj na medal – pomimo

otoczki elektronicznej słuchało mi się tego utworu z najwyższą przyjemnością. Polecam serdecznie.

9. Nicolas Dominique – After the storm

[Trance]

<https://www.youtube.com/watch?v=Nj7qP9PTKoU>

Dawno nie słyszałem trance'u. Takiego typowego, energicznego trance'u. Naprawdę miło ze strony Niklasa, że taki gatunek mi przypomniął, pomimo faktu, że nie był on moim ulubionym. Chyba nie muszę dodawać, że wyszedł świetnie?

10. The Wasteland Wailers – (Hey Hey) Ms. Rarity

[Pop?]

<https://www.youtube.com/watch?v=VMtoPwWgd8Y>

Na zakończenie przyjemny, całkiem zwawy kawałek od Wasteland Wailers z udziałem Haymaka, którego zdołaliśmy poznać już przy „Mail it in” czy „Whole lotta magic” tych samych twórców.